1843. Nr. 7. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Ułamki z Poematu

SAMOBÓJCA.

I.

Ojciec płacze!.. bo stary..
Dziéwcze płacze!.. bo młoda..
— Stara piosnka.—

1

W krainie bujnéj w plony i pamiątki
. . . .
. . . .

2

Sród pól obszernych, podnosi się wzgórze.
Sypane ręką natury, czy ludzi?
Czas zdmuchnął ślady, — a gminnéj powieści
Raz tylko zgasłéj; już nikt nie obudzi —
Na wzgórzu stérczy krzyż dawny, — a róże
W cierń zaplecione jak uśmiech w boleści;
Wieńczą pagórek i krzyża podnóże.

3

Pod krzyżem — Starzec w żałobnéj odzieży,
Na kiju wspiérał głowę posiwiałą. —
Widać, że przeżył, przecierpiał nie-mało,
Bo, na zmarszczkami sfałdowane lica
Gorzka, nie jedna łza z oczu wybieży. —
Przy nim jak anioł klęcząca dziewica
Z zapałem wiary domawia pacierzy.

4

Dwie te postaci, pod krzyżem zbawienia,
Jedna klęcząca, druga nachylona;
Jak dwa posągi wykute z kamienia,
Jakby im życia brakło w głębi łona,
Ciałem są tylko przybite do świata.
Bo dusza skrzydłem modlitwy niesiona
Cała, cierpiąca do niebios ulata.

5

Starzec, z odbiegłą już złudzeń krainą,
Z sercem ostygłém na powaby życia,

Z myślą noszącą piérwszy ślad rozbicia,
Starzec dla ziemi był tylko ruiną,
Do któréj pamięć przeszłości ubiegłéj
Jeszcze się czepia jak liście bluszczowe,
Kiedy się wydrą z pod zwalonéj cegły,
Aby owinąć kolumny bezgłowe:
Starzec — chciał świętéj modlitwy promieniem
Wznieść się wysoko — do swéj wiary szczytu,
Ale niestety! jak skałą granitu
Tak był do ziemi przybity — cierpieniem.
I zamiast coby po długiéj wędrówce
Spoczął, odetchnął — i podobny mrówce
Spożył owoce trudów i prac długich;
I zamiast, — coby gasnące już siły
Na schyłku życia, nad brzegiem mogiły
Ukrzepił szczęściem własném, albo drugich;
On wszystko stracił, i straty te przeżył.
A z uczuć, które z wiekiem nie wytlały,
Jedne zagasły, inne się zmięszały
W jedném uczuciu — milczącéj rozpaczy!
Lecz własną ręką życia nie uderzył,
Bo żył cnotliwie, bo głęboko wierzył
Że Bóg téj zbrodni nigdy nie przebaczy.

6

Dziewczyna młoda i cóż ją zasmuca?
Po co łzą cierpień błyszczą jéj źrenice?
Czy jest aniołem, który ziemię rzuca,
By prędzéj wrócił w niebios okolice?
Czyli już ziemia dla niéj ponęt nie ma?
Że tęskną myślą, tęsknémi oczyma,
Pogląda w niebo — jak gdyby na niebie
Prawdziwe szczęście znalazła dla siebie.

Młoda i piękna! i gdzież są przyczyny
Łez i cierpienia? Czyż w duszy dziewczyny
Gdy jéj się młodość w każdym kwiatku śmieje,
Gdy ją świat wabi, gdy ją roskosz nęci,
Czy smutek może wytrącić z pamięci
Że na nią czeka — przyszłość i nadzieje!
Przyszłość! Nadzieja? ach te dwa wyrazy,
Gdy w-koło młodéj myśli się obwiją,
Jak-że czarowne nawodzą obrazy,
Jak noszą duszę za światów granicą;
Niech staną we śnie — sen urozmaicą,
Niech zabrzmią w pieśni — a pieśni ożyją,
I młodość wierzy w tym piérwszym zachwycie,
Że najpiękniejszym darem niebios — życie.
I czem-że wtenczas smutek?— chmurka blada,
Która na chwilę blask słońca zaciemi;
Powieje wietrzyk, a ona przeleci,
Lub w mgłę się zmieni i we mgle opada;
I znów pogoda i znów słońce ziemi,
Młodości — szczęście zaświeci. —

7

Starzec.

Dopókiż na mém chylącém się czole
Zbierać się będą cierpienia i lata?
I pókiż będę na ziemskim padole
Świécił jak lampa gasnąca dla świata?
Dni piękne życia oddawna przewiały,
Boleść jak robak serce mi przejada;
Ja sterczę dotąd, jak ów dąb spróchniały

Którego czoła liść już nie zieleni,
Który się chyli pod szronem jesieni,
A dotąd jeszcze na ziemię nie pada.
Byłem szczęśliwy!.. dawno!.. miałem syna...
Lecz szczęście ludzkie jest jako roślina,
Z któréj czas, listek po listku odpina,
Aż wszystkie zerwie! Z mego szczęścia wiązki
Tyle już padło liści — jedna, mała
Tylko mi jeszcze gałązka została. —
Ale ja żyłem, życiem téj gałązki —
Pomnę!.. gdy mego wątłego dziecięcia
Z obawą piérwsze kształciłem pojęcia,
Bo lada powiew serce starca trwoży
Kiedy pogląda na swe dziécię — ale
Gdym patrząc na nie, ujrzał — jak wspaniale
Swoim promieniem, twórczy oddech boży,
Na młodéj duszy nie mającéj skazy
Coraz piękniejsze malował obrazy; —
Gdym ujrzał jak się w młodziana rozwinął,
Wtenczas od przeczuć złowrogich daleki
Marzyłem sobie, że na jego łonie
Przy jego sercu zamknę me powieki.
Próżne marzenia!.. On chciał młode skronie
Otoczyć laurem — .i bez wieści zginął.......
Panie! jakżeś mię zasmucił głęboko;
Lecz niech się dzieje wola twoja święta;
Ja nie chcę szemrać, bo wiem, że twe oko
O najdrobniejszym robaczku pamięta. —
Spojrz na me oczy — łez im już nie stało;
A więc zatrzymaj serca mego bicia;
Tyś wziął mi duszę — jakże chcesz, by ciało
Jeszcze walczyło z burzą tego życia. —

8

Dziewczyna

Ukwieciła wiosna łąki
Wonność leją kwiatów dzwonki,
Słowik w gajach pieśń zanucił,
A mój miły nie powrócił. —
Tu na wzgórku u stóp krzyża,
Który dziś ku ziemi zniża
I swe czoło niegdyś wzniosłe,
I swe barki mchem porosłe;
Tu nam serce żywiéj biło,
Tu spotkanie nasze było. —
Prędko uciech wyschło źródło;
Dziś miłości naszéj godło,—
Zwiędła róża w wieńcu cierni,
I krzyż — co się nad nią czerni!...
Ach! mnie teraz nie zachwyca,
Ani piękna okolica,
Ani miejsca, gdzie nam wzajem
Wszystko w okół było rajem;
Miejsca, gdzieśmy się kochali
Gdzieśmy wiecznie się rozstali —
Wiecznie! lecz tylko na ziemi;
Bo dusza skrzydły lekkiemi
Wyleci — i w całém niebie
Luby, szukać będzie ciebie;
I tam z twoją duszą społem,
Jak duch czysty z swym aniołem,
Jak w harmonji, pienie z pieniem,
Jak światełko z swym promieniem;
Znów się złączy, w jedność spłynie,
W hymnie, w gwiaździe, w cherubinie.

9

Jesienne szumią wiatry — Na wzgórek, do krzyża,
Jakiż to smutny orszak powoli się zbliża?
To pogrzeb! ksiądz na przodzie, a za nim w milczeniu
Idą ludzie i niosą trumnę na ramieniu,
A w trumnie zwłoki starca — Rozległ się głos dzwonu,
Ksiądz wzniósł błagalne modły aż do Boga tronu;
Zaśpiewał *de profundis* — i wodą święconą
Pokropił martwe ciało; — gdy je w grób spuszczono
Każdy rzucił garść ziemi i wzrosła mogiła
Która, śmiertelne szczątki na wieki przykryła.

10

W lat wiele na mogile siadł śpiewak i smutnie
Nucił pieśń, wielbiąc starca głośne niegdyś czyny,
Chciał jeszcze coś zanucić o losach dziewczyny,
Zgodził strōny — pomyślał — i rozbił swą lutnię.

II.

. . . . , ...
. . . .

III.

Ach! jak piękna natura:
Strach jak dziwnym jest człowiek!
—Stara piosnka.—

1

Mrok z poranku znikł uśmiechem,
Ogniem płoną krople rosy;
Wtém odbite setnėm echem
Psów i strzelców słychać głosy:
Hop, hop; Hop, hop; Hop, hop;

Na obszarach głuchéj ciszy
Zwiérz się zbudził i zadumiał,
Bo téj piosnki którą słyszy,
Ani słyszał, ni rozumiał. —
Szum, trzask, wrzawa, psów szczekanie,
Huk wystrzałów, trąbek granie;
I wśród zgiełku zamieszane,
Dzikiéj pieśni dziksze tony,
I znów w jeden akkord zlane,
W jeden obraz ożywiony,
W jeden okrzyk: „Polowanie.“ —
Héj myśliwcze! serce twoje
Nigdyż ciebie nie obwini
Że z uśmiechem śród pustyni
Z płochym zwierzem staczasz boje?
Może dowieść chcesz rozumem,
Że ta wrzawa wnet zagłuszy
Inne czucia, które tłumem
Wówczas cisną się do duszy?
Ej! Myśliwcze — rzuć mozoły!
Chwile szczęścia rączo płyną;
Pókiś młody, goń wesoły
Za zdobyczą, za zwierzyną —
Słyszysz — trąbka szumi w lesie,
Grzmią wystrzały! bój wydany.
I zwycięztwa okrzyk znany
Echo wtórząc w stepy niesie:
Na ho ho; na ho ho; na ho ho.
Trąbka, strzały, strzelców krzyki,
Las, przepaście, nagie góry;
Odgłos dziki, obraz dziki
I zabawy i natury. —

2

Daléj, daléj, coraz daléj
Huk i wrzawa w szmer się zmienia;
Psy i strzelcy w ślad jelenia
W las się głuchy rozsypali. —
I już ucho ledwie słyszy,
Jak głos trąbki oddalony
Słabnie, głuchnie, i śród ciszy
Swe ostatnie gubi tony.
Zmilkło — tylko słychać czasem,
Jak spłoszony z swéj ustroni
Kruk, nad ciemnym krąży lasem,
I grobową pieśń zadzwoni. —
Zmilkło — i znów strome skały,
Las, przepaści, nagie góry,
Na lat wiele zadrzemały
Nieprzespanym snem natury.

3

W miejscu odludném, na góry urwisku,
Które cud wspierał nad topielą wody,
Podobny nocy błędnemu zjawisku,
Na strzelbie wsparty dumał strzelec młody.
Sam — w swém uczuciu i w natury ciszy
Szukał uchrony od zgiełku i wrzawy;
Bo się oderwał z grona towarzyszy,
I nie chciał dzielić myśliwskiéj zabawy.
Przed nim kraj piękny, na którym spoczywa
Myśl jego smętna i tęskna źrenica;
Ach! bo czarowna była okolica,
Co mu się w-prawo i w-lewo odkrywa.

4

Pod nogą, przepaść, na któréj brzeg stromy
Wzburzona rzeka mętne fale ciska;
A nad przepaścią, jak olbrzymów domy
W dziwacznych kształtach stérczą gór urwiska.
I na widnokrąg, pół-wieńcem rzucona,
Nadbrzeżna ściana zniża się i ginie;
I widać rzekę, jak w biegu kręcona
Nadaje życie spokojnéj dolinie.
W głębi doliny, którą wiosny tchnienie
Śród pieszczot, stroi w różno-barwe szaty,
Widać gdzie-nie-gdzie rozrzucone chaty,
Spokojnych ludzi spokojne schronienie.
Daléj — las ciemny, nad nim — góra spływa,
A czoło góry znowu las odziéwa. —
Lasy i góry mieszają się, bledną,
To się rozchodzą, to znów w oddaleniu
W nierozróżnioną jakąś całość jedną
Zlewają kształty, to nikną w mgły cieniu;
To znów na chwilę jak błędne obłoki,
Zmieniając światło, zmieniają widoki. —
A tak daleką już jest ta kraina,
A tak wzrok słaby człowieka źrenicy
Że dojść nie może téj wietrznéj granicy,
Gdzie się las kończy, a niebo poczyna.

5

Dla czegoż człowiek w skarbach przyrodzenia
Nie szuka szczęścia, które mu tam świéci?
Dla czegoż z chęcią niewstrzymaną leci
W nieistniejący jakiś kraj złudzenia? —

Z łona natury jak zepsute dziécię,
Jako ofiara wyobrażeń mętnych
Ślepo się rzuca, by błądzić po świecie
Nieznanych wrażeń i uczuć namiętnych.
I młody strzelec próżno w okolicę
Puszcza myśl swoję i tęskną zrzenicę.
On jéj nie widzi, jéj wdzięków nie czuje,
On się innémi obrazy zajmuje. —
Bo jego myśli w lepszych światach giną,
Bo jego oko inną przestrzeń zmierza,
Bo dusza, goniąc za wspomnień krainą,
W uśpione stróny przeszłości — uderza.

6

Na łące, z pod trawki, z gniazdeczka,
Wyleciał skowronek do góry;
Zanucił — a w całéj przestrzeni,
Od ziemi do niebios sklepieni
Zabrzmiała, ta czysta piosneczka
Najrańsza w harmonji natury.
I długo się ptaszek chwiał nad ziemią wzbity,
Jak gdyby za piórka do niebios przybity;
I długo pieśń nucił i tony srebrnémi
Śpiéw wznosił i zniżał — to kwilił, to gruchał.
I umilkł.— Bóg może go słuchał,
Bo któż go miał słuchać na ziemi?

7

Jeżeliś lubił zająć się widokiem
Pogrążonego w dumaniach człowieka —
Jeżeliś kiedy badającym wzrokiem
Śledził twarz jego — gdy myślą ucieka

W labirynt życia — w przeszłości wspomnienia,
Jeżeliś badał te drobne odcienia
Szczęścia, roskoszy, smutku i katuszy
Na chwilę tylko z nieprzejrzanych ciemnic
Na jaw dobyte i znów pogrążone,
O mógłbyś wtenczas w tém zwierciadle duszy,
Kiedy są wszystkie czucia w grę wprawione,
Odgadnąć cząstkę najskrytszych tajemnic. —
I młodym strzelcem ileż wspomnień miota?
Zamknięty w sobie, w swych uczuć głębinie
Roztrząsa dzieje całego żywota,
I znów je przeżyć w jednéj chce godzinie.
A w twarzy jego ileż widać wrażeń,
Szybkich i zmiennych, jak pasmo wydarzeń
Od chwili w któréj myślą zaczął władać.
To lekki uśmiéch przez lica przeleci;
To je ożywi pamiątką wesołą;
To mu się chmury zgromadzą na czoło
Które się zdają burzę zapowiadać;
To śród nich promień nadziei zaświeci.
To znów, twarz wyraz nieznany przybiera,
Znów się na czole nowa burza zbiera,
W oku się jakiś dziki zapał żarzy,
A z ust zaciętych i z muskułów drżenia,
Z rysów okropnych mieniącéj się twarzy
Możesz wyczytać, straszną myśl zniszczenia;
To spojrzy w przepaść, gorzko się zaśmieje,
Z dziką radością na jéj dno pogląda,
To potém widać jak wspomniéć coś żąda,
Bo patrzy w niebo, a z oczu łza płynie,
Spojrzy — pociągnie okiem po dolinie,
A w oku jego znów widać nadzieję.
Lubym obrazem myśl wzburzoną koi, —
A potém nagle zamyka się w sobie,

I w téj pozornéj nieczułości stoi
Nieporuszony — jak posąg na grobie.
Lecz gdybyś wówczas gdy wszystko milczące,
Nie uwiedziony tym stanem spocznienia,
Zdołał rozjaśnić te uczucia wrżące
Których moc żadna w człeku nie przygłuszy:
Widziałbyś, całą walkę jego duszy
I tę okropną chwilę — przesilenia.

8

Cisza.....

Tylko w łonie chmur
Słychać szum od piór,
Może orła co się pławi?..
Nie, to ciągnie półk żórawi
W błękitną dal, omglonych gór. —
Na niebie cicho — na ziemi jeszcze
Słychać, jak wietrzyk po kwiatach muśnie,
Jak konik polny w trawce szeleszcze,
Jak srebrna rybka nad wodę pluśnie.

Cisza.....

Głuchnie szmer i brzęk!
Tak za dźwiękiem, dźwięk,
Utraca lutni stróna pęknięta;
Tak niknie gwiazda z niebios zepchnięta
W milionie iskier, bryzgów i wstęg.
I uroczysta nastała chwila;
I świat w tak głuchą utonął ciszę,
Że mógłbyś słyszeć szelest motyla
Co się na dzwonkach kołysze.

9

O samotności! wśród twojego łona,
Człowiek nieszczęścia stawszy się zdobyczą
Szuka pociechy — a ty, jak mamona
W łudzące sidła zwabiwszy go zdradnie,
Stawiasz mu puhar zaprawny słodyczą,
W którym trucizna znajduje się na dnie.
Twój nektar, żądze uśpione poduszcza;
Wskrzesza pamiątki — a człowiek tak słaby,
Że w nieskończoność myśli się zapuszcza
I w najzgubniejszéj, znajduje powaby. —
Tak młody strzelec w najrańsze swe lata
Nawijał pasmo z samych nieszczęść snute,
Czuł żal i wzgardę dla ludzi i świata. —
Ale samotność, która go zwabiła
W ostatniéj chwili — zgubniejszą dłań była
Niż, całe życie, cierpieniem zatrute.
Miłe wspomnienia słodkich chwil dziécięcia,
Kiedy się z pączka w pełny kwiat rozwijał;
Roskoszą tchnące miłośne zaklęcia,
Których dzwięk niegdyś, w sercu się odbijał;
I te ustępy z młodzieńca żywota,
Pełne zapału i ognistych wrażeń,
Gdzie — piękność, sława, Ojczyzna i cnota,
Wznosiły w kraje nadzmysłowe, marzeń; —
Już się dla niego w jeden ton zmieniły,
W jedno pragnienie — spokojnéj mogiły;
I z tą się myślą pojednał, oswoił,
W niéj nawet roskosz znajdował tajemną.....
Roskosz, tak dziką, tak krwawą, tak ciemną....
Jak ta fantazja, w któréj ją uroił.

10

Hop-hop, hop-hop, hop-hop,
Głos się rozległ po obszarach,
Głos się odbił w głuchym lesie,
I po skałach i po jarach
Echo wtórząc — odzéw niesie
Hop hop, hop hop, hop hop. —
Słońce nadół głowę zniża
I w drzémiącéj fali tonie;
Na zachodzie zorza płonie,
A od wschodu, noc się zbliża
Poprzedzana mgłą wieczoru.
Trąbka daje hasło zbioru,
Trąbki tony w stepach giną;
A wesołe strzelców grono,
Z bronią na dół opuszczoną,
Z tłumną psiarnią i zwierzyną,
Prawiąc dzienne swe przygody
Śród okrzyków, śmiechu, drwinek;
Wraca zwolna do zagrody
Na wzmocnienie i spoczynek.

11

Lecz wkrótce wrzawa ucichła wesoła,
Jednego strzelca brakło do ich koła,
Próżno wołają i śledzą oczyma,
Cisza i ciemność – każdy się zasmucił;
Już noc nadeszła a młodzieńca nié ma;
Wrócili wszyscy, on jeden nie wrócił:

IV.

Znasz ty Ewangelią?
A znasz ty nieszczęście!
A. M.

1

Dawno jak słońce zaszło i pogasły zorza,
Księżyc błądząc samotny jak okręt wśród morza,
Wypływał na błękitu iskrzące się fale
I odbijał twarz bladą w cichych wód kryształe.
Ucichła wrzawa ludzi — zmilkły ptasząt pienia;
Tylko słychać w dolinie mruczenie strumienia,
Tylko słychać szmer liści gdy w nie zefir trąci,
I gałązkę gdy spadnie, i źródło zamąci. —
Sród skał, na których czole kilka jodeł rośnie,
Gdzie księżyc przez gałęzie wciska się ukośnie;
Gdzie pośród niepłodnego natury manowca,
Rzadko zabłądzi noga strzelca lub wędrowca,
Błysnął płomień — huk strzału odbił się o skały
Echa go, dwa-kroć sobie wzięły i oddały. —
Nastąpił jęk skonania, okropny, niemiły,
Echa go powtarzając straszniejszym zrobiły.
Umilkło. Tylko wdali nocną mąci ciszę
Zdrój w dolinie i wietrzyk co listkiem kołysze.

2

Błysł poranek — chór ptasząt pierwsze wzniósł odgłosy,
Wstało słońce, i w kroplach przegląda się rosy,
Każda kropla błyszcząca, tysiącem farb świéci,
Nim w słonecznym promieniu do niebios uleci.

Każdy kwiat tchnie balsamem z wonnego kielicha,
Ziemia się do kochanka, do słońca uśmiécha. —
Nie każdy się tym cudnym pocieszał widokiem,
Jeden go czuć nie umiał, przed innego wzrokiem
Znikł na długo — na wieki! Ach spojrzyj w dolinę
Gdzie wystrzał, wybił życia ostatnią godzinę,
Gdzie trafem czy umyślnie zebrał się tłum ludzi,
Nad tym, co się już nigdy dla świata nie zbudzi.

3

Nad brzegami strumienia w skrwawionéj odzieży,
Nieznanego młodzieńca martwe ciało leży;
Luby wiek, który piérwsze ideały marzy,
Już zaledwie rozpoznać można z szczątków twarzy.
Wystrzał zgruchotał szczękę i wysadził oko,
Rozbił czaszkę, krew z mózgiem rozrzucił szeroko.
Lecz w zeszpeconém licu widać zgrozy piętno,
I ten uśmiech rozpaczy, który myśl namiętną
Na własne dni skierował — i to przeświadczenie
Że go już żadne ziemi nie dotknie cierpienie.
Słońce z-za-gór zwiedzając dziką okolicę,
Spotkało pół-otwartą zmarłego źrenicę;
Próżno słońce blask złoty w jéj błękit rzuciło,
Padł promień; zgasłe oko już go nie odbiło.

4

Przy zmarłym leżał papiér w połowie krwią zlany,
Nieznajomym dla tłumu językiem pisany;
Obok obraz kobiety, w któréj bozkie lica
Patrzył się raz ostatni przy blasku księżyca,

Daléj, broń rozerwana, a któréj użycie
Świadczyło, że się targnął na własne swe życie.

5

Jakże dziwaczne zdania, rozległy się w tłumie;
Ten przyczynę w zbłąkanym chce znaleść rozumie;
Ow, w słabości umysłu; inny, w braku wiary. —
Ten, w zasadach fałszywych szerzonych bez kary,
Inny, odmawia ziemskiéj ostatniéj posługi: —
Głupim rozumowaniem lituje się drugi;
. . . .
Jeden tylko uczuciom nie umiał się bronić,
Nie wahał się nad zgasłym cichéj łzy uronić;
Czy znał go? nie! on tylko umiał czuć niedolę,
I on także w nieszczęścia wychował się szkole,
On także cierpkie życia przechodził koleje
I wiedział, czém jest człowiek gdy straci nadzieje.

6

Tłum się rozbiegł nie czując smutku, ni wesela,
Ciekawość go skupiła — nieczułość, rozdziela.
Pozostał jeden człowiek i ten, ręką bratnią
Nieszczęśliwemu oddał posługę ostatnią.
Lecz kiedy garść ostatnią ziemi na grób rzucił:
Westchnął i hymn pogrzebu w tych słowach zanucił:
„Tyś się bracie zląkł podróży,
Nie śmiał piérsią łamać burzy,
I pochodnię swéj młodości
Zanurzyłeś w toń nicości.
Chciałeś ciszy! Śpij w pokoju
W drzew tych cieniu, przy tym zdroju;

Tu cię ludzka złość nie trąci,
Świat spoczynku ci nie zmąci.
Pokój tobie! bo nikt z ludzi
Ze snu śmierci nie obudzi.

„Maj ustroi kwiatem ziemię,
Nowe ludzkie wstanie plemię;
A tak będzie jak i było,
Wszystko zgaśnie pod mogiłą;
Bo wybranych imion mało
Do potomków przejdzie z chwałą.
Pokój tobie, pokój wieczny!
Chyba na sąd ostateczny
Jeszcze z grobu cię wywoła,
Grzmiąca trąba Archanioła.“

7

Jak z rozbicia okrętu ocalone szczątki,
Tak po zgonie młodzieńca zostały pamiątki.
Piosneczka i obrazek — tak, to wszystko było,
Co go w ciernistem życiu do życia wabiło.
To powieść jego uczuć, jego serca dzieje,
To życie, które lada marny wiatr rozwieje,
To myśli, które piérwszą nić młodości przędły
To marzenia, co kwitły lecz rychło uwiędły. —

8

Gdzież są me lata dziecinne?
Moje ptaszki, moje kwiatki,
Roje uciech, sny niewinne,
Świat w objęciach czułéj matki.
Bez tęsknoty dni tak wiele,
Łza i uśmiech na-przemiany,

Kochający i kochany,
Gdzież ciche moje wesele?
Gdzież są me lata dziecinne?

* *
*

Gdzież jesteś wieku mój młody?
Myśli piérwsza w świat rzucona
W świat złudzenia i przygody;
Gdzież ogień wrzącego łona?
Wzniosłych uczuć piérwsze chwile,
Cnoty, sławy i przyjaźni,
Gdzież sny młodéj wyobraźni
A z niemi — nadziei tyle!
Gdzież jesteś wieku mój młody?

* *
*

Gdzież miłość i jéj słodycze?
Z róż i mirtów zwite wianki,
I roskosze tak zwodnicze?
Gdzież serce mojéj kochanki?
Piérwsza łezka, rąk ściśnienie,
I te lube niepokoje,
I to boskie zachwycenie?
Ach! gdzież są uczucia moje
Gdzież miłość i jéj słodycze?
Gdzież sława? . . . .

9

Pieśni daléj nie było, koniec był zniszczony

. . . .

10

W niewielkim i ubogim w ozdoby obrazku,
Była postać kobiety w całym wdzięków blasku;
Na ustach błądził uśmiech i powab pieszczoty,
Na ramiona spadały kruczych włosów sploty,

Na licach kwitła róża, a w całym uroku
Odbijał błękit niebios w najpiękniejszém oku;
Ona zdaje się była miłem snu zjawieniem,
Piérwszém uczuciem w życiu i piérwszém wrażeniem,
Osłodą i ozdobą splecionego wieńca
Z niewielu dni szczęśliwych zgasłego młodzieńca.
Ona była mu gwiazdą na obłędném morzu,
Jéj promień mu przyświecał na życia bezdrożu;
Jéj obrazem dalekie ożywiał pustynie,
Do niéj wzniósł myśl ostatnią w ostatniéj godzinie.
I gdy świat sobie tworzył w miłości iskierce,
Dla czegoż krwi kropelka padła na jéj serce?
Onaż przyczyną zguby? nie, to być nie może,
Bóg nie mógł wad zostawić w tak cudnym utworze.
Ale pewniéj, ta postać anielska kobiety,
Nie była dziełem ziemi, ale snem poety,
Potrzebą duszy — pięknym życia ideałem;
Myślą wydartą niebu młodzieńczym zapałem.
On, jak drugi Pigmaljon, z natury powicia
Dobył piękność, ukochał, lecz nie mógł wlać życia
I szukał własnéj zguby, tak, to trafu siła,
Krwi kroplę w chwili zgonu na obraz rzuciła.

11

To wszystko, co zostało z młodzieńca pamiątek.
Lecz dla czego wzniósł rękę na dni swoich wątek?
Czy obłąkaniem tknięty, czy siłą rozpaczy?
Tego pewnie z śmiertelnych nikt nie wytłómaczy.
Być, lub nie być? *) -- rozwiązał to trudne pytanie;
Bóg i świat go potępi — a jednakże na nie

---

*) To be or not to be?
Schakespear.

Któż z pewnością odpowie? Czy lepiéj dla człeka
Wisiéć po nad przepaścią, w któréj śmierć go czeka,
Patrzéć na jéj okropność, trwożyć się i smucić,
I nie módz się z niéj dobyć i nie śmiéć w nią rzucić?
Czy lepiéj w przepaść skoczyć i skończyć cierpienie?
Tak! ależ głos wewnętrzny, to straszne sumienie,
Ta myśl, wlepiona w umysł od chwili powicia,
Wstrzymuje dłoń zabójczą od własnego życia.....

12

Czas w biegu wszystko niszczy — ludzkości plemiona
Ziemia, jak czuła matka, przytula do łona;
Na grobie dawnych, nowe wstają pokolenia,
Ledwo szczątki wydarte z nocy zapomnienia,
Odłamki dzikiéj zbrodni, albo dzikszéj sławy
Dzieje otrząsać muszą ze rdzy i kurzawy.
Któż wspomni o młodzieńcu? który zgasł nieznany
Daleko od stron lubych, w których był kochany;
Któż wspomni o młodzieńcu? nad którym w tę chwilę
Wiatr szumi i potrząsa trawą na mogile?
Nikt zapewne. — On cicho przeżył młode lata;
Mało zrobił dla siebie, mniéj jeszcze dla świata,
Nie miał téj myśli twórczéj, któréj skrzydłem wzbity
Mógłby się kiedyś wynieść nad lud pospolity,
Znikł w oceanie wieków — jak dźwięk śród przestrzeni,
Jak kwiat dopiéro w późnéj kwitnący jesieni,
Nie spojrzał w piękne niebo, listków nie rozwinął,
I zapachu nie wydał i w wieczności zginął.

w Iszymie r. 1835. GUSTAW ZIELIŃSKI.

Mały ustęp z tego poematu drukowany był w Tygodniku literackim.

O MARYNARCE POLSKIEJ.

Handel na morzu Baltyckiem.

ZA KRZYŻAKÓW I XIĘCIA PRUSKIEGO.

Handel na morzu Baltyckiem uważać należy w dwóch zakresach: jako Pruss oddzielnie, za czasu Krzyżaków, i wtenczas kiedy ta prowincija do Polski wcieloną została. Zaczniemy od piérwszego.

Prusacy od najdawniejszych wieków bursztyn i kuny za odzież z Niemcami mieniali. Późniéj na własnych okrętach posyłali towary za granicę *). Gdy wchodził zakon krzyżacki

*) Adam Bremensis histor. eccles. lib. 1 cap. 50 de Biren urbe Gothica ita loquitus: «Ad quam stationem, quae lutissima est in maritinis Sveoniae regionibus, solent Danorum, Nordmanorum, — Sclavorum atque Semborum naves, — ubique Scythiae populi, pro diversis commerciorum necessitatibus solenniter convenire.« Przez Sklawów przodków naszych rozumiéć tu zapewne wypada, przez Sembów zaś nie kogo innego, jak Prusaków w Sudawii czyli Samlandii zamieszkałych. Sembi i Prussy (Prusacy) zawsze u tego pisarza jedno znaczą. Dowodzi to następny szczegół w księdze tego autora, de situ Daniae p. 147. «Tertia est illa quae Semland appellari solet, contigua Prussis et Polonis. Hunc inhabitant Sembi vel Prussi homines humanissimi, qui obviam tendunt ad auxiliandum his, qui in mari periclitantur, vel qui a piratis infestantur.

do Pruss, okręty Chełmińskie i Toruńskie znały żeglugę do Hollandii, Anglii, Szwecii i Danii *).

W połowie 13 wieku czyli 1246 roku, przyzwana od Krzyżaków dla snadniejszego zwalczenia rodowitych mieszkańców młodzież Lubeki; z tém upewnieniem, że będą mogli w téj ziemi nadmorskie miasto wystawić, i pewien udział przyległego kraju, to jest: trzecią część Sambii, Widlandii i nieco Warmii posiadać. Lecz mimo uczynioną przez nich posługę ofiara ta nie wzięła skutku, chociaż wyrok pośredniczy Henryka czyli Hejdenrika biskupa Chełmińskiego **) przyznawał dla osady spodziewanéj z Lubeki, miasto, które Krzyżacy koło przystani Lipce ***) zbudować mieli; przydając k temu trzecią część Sambii, i 2500 łanow z Warmii oddzielić mianych. Okazuje nam to zdarzenie, jak dalece handel tych stron był ceniony: kiedy krwi nie szczędzono dla nabycia tu stanowiska. Jakoż z Polski przywożono zboże, pieńkę, płótna, skóry, wełnę, wosk i drzewo. Kupowali je Gdańszczanie, Chełmna i Torunia mieszkańcy: wyłączne bowiem do tego utworzyli sobie prawo, i za morze wywozili sami; chociaż Polska z niechęcią zawsze widziała handel swój w obcych ręku. Kiedy korsarze zatrudniali morze wschodnie albo wojna zapiérała Inflantskie porty, Ruś i Litwa do Pruss odstawiały równie swe towary. Z nad Renu brali wino; od Anglików sukno i korzenie; pełno ich było w kraju, równie jak Szkotów. Przedaż bursztynu do zakonu jedynie należała: odstawiono go do Wismaru, Lubeki, Flandrii, gdzie były

*) Acta publica thorunensia ad annum 1370, 1375, 1377, 1387 1395, 1397. Hartknoch diss. XV. de re oeconomica veterum Prussorum 1679. 4. s. 274, 275.

**) Wyrok ten całkowicie umieszczony w dziele Kocebue t. I. str. 418.

***) Pregelę dawniéj zwano Lipsa, Lybza jak Dusburg p. 478 Acta borussica i. 2. p. 613.

cechy umiejących go wyrabiać; — w kraju albowiem nie posiadano téj sztuki. Pokąd zbóż swych nie przedali poddani, spichlérzy swych nie otwierał zwykle mistrz Krzyżaków. Konrad Jungingen we wszystkich portach biegłych postanowił mężów o dobroci towarów sądzić mających; sfałszowane lub zepsute, publicznie były palone. Wspiérał on handel; inni więcéj go uciskali *), jak żeby mu opiekuńczą podawać mieli rękę; dostatki kraju atoli zawsze go kwitnącym czyniły, i przez to wzrastały miast i ludu bogactwa.

Do Prusaków niechęć powzięli Hollendrzy, że im w czasie pokoju 2 okręty zabrano, rodaków ich więziono, i zakazany prowadzono handel. Niechęć tę rozjątrzały jeszcze bardziéj nierozważne słowa. Henryk Forrat burmistrz Gdański, dla uzyskania nowych, potwierdzenia dawnych przywilejów, wysłany do Anglii i Flandrii, wyśmiewał Hollendrów powiadając: *okręty wasze nie mają wioseł; a jak zechcemy, z głodu będziecie musieli ginąć;* na to mu odpowiedziano: *strzeżcie się, do naszych okrętów znajdą się wiosła, które przez sto lat pamiętać będziecie.* Przyszło do wojny w 1441 i Prusacy 22 okręty postradali. W Kopenhadze szukano pośrednictwa. Zaprzeczał burmistrz tak niebacznéj mowy, odwołując się do świadectwa obecnych kupców z Bruggu i Antwerpii. Mistrz dowodził jako zabrane statki zwrócił Hollendrom, wynadgrodził szkody; za swoje 22 okręty 15000 funtów groszy domagał się. Już mu 8000 postąpiono ze strony Hollendrów: lecz przy tych układach zawarować chciano razem, nader obszerne dla siebie handlowe swobody; sprzeciwił się temu zakon, zerwały narady; a pełnomocnicy Hollen-

*) Pomiędzy szkodliwe dla handlu rzeczy, obok innych miejscowych urządzeń, liczono powszechnie Strandrecht, czyli zabór własności z rozbicia okrętu pozostałéj, chciwie przez zakon utrzymywane: podatki celne, oraz miejscowe, jako to: Pfalgelt, Funtzoll. Kocebue t. 3. s. 66.

drów rozgniewani rzekli: *wojowaliśmy wprzódy, będziemy i teraz wojować:* nastąpiła przecież zgoda *).

Z Angliją były równie zatargi. Skarżyli się kupcy tameczni **) o nieprzyzwoite postępowanie w Prussiech, i Parlament uchwalił przywileje miast anseatycznych zawiesić: dopóki tym krzywdom nie uczyni się zadosyć. Konrad Jungingen posłał do Anglii proboszcza toruńskiego i burmistrza Gdańskiego: jakoż zawarte w 1449 r. przymierze.

Kiedy z pod władzy mistrzów wyszły Prussy i do Polski przyłączone zostały: a część ich Albertowi książęciu lennem prawem oddana w posiadanie; o dobro swych poddanych troskliwy władca, z Karolem IX królem francuskim, na wyłączną dostawę potażu od 1561 do 1565 uczynił korzystną umowę. Wskazano jeszcze jako towar pokupny drzewa do budowy, pienkę, skóry, i spisy długie dla wojska czyli lauce. Późniéj na 10 lat przedłużono wolność do wożenia popiołów lutrowanych, ztamtąd sól zabierano ***). Z Elżbietą królową angielską traktat handlowy tegoż książęcia stanął 10 stycznia 1563.

Handel polski na Baltyku.

Kraj, w którym 4819 rzek, łącząc swe nurty, do Baltyckiego albo Czarnego morza wpada; od natury saméj szczęśli-

---

*) Kocebue t. 4. str. 63 w przypisach s. 267. Dowodzące to pisma, są w archiwum sekretnem krzyżackiem niegdyś, zachowaném dotąd w Królewcu, a traktat zawarty w Kopenhadze 6 września 1441, umieścił Duimon w dziele swém, którego tytuł: «corps diplomatique» t. 3 cz. I. s. 106.

**) Patrz Rymera t. 5. cz. I. s. 106.

***) Beyträge zur Kunde Preussens. Königsberg. Hartung 1818. 2. Bandt 1. Hef; s. 62.

wie usposobiony do żeglugi handlowéj *). Spławnémi rzekami uznane: Wisła, Dniepr, Stér, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Wieprz, San, Nida, Proszna, Boda, Notecz, Narewka, Pilica, Swięta, Wilija, Horyń, Słucz **); Niemen, Prypeć, Dniestr i Dzwina.

Od najdawniejszych czasów udzielaliśmy obcym krajom pszenicę, żyto, jęczmień, owies, proso, len, konopie, witrijol, saletrę, miód, wosk, smołę, żywicę, ołów, miédź, żelazo, mosiądz, bursztyn, lazur, skóry, żyjące woły i konie, drzewo wszelkie i popioły ***). Czerwcem handlowano do Florenci i Genui za czasów Miechowity jeszcze; a królowie polscy od tego jedynie przedmiotu, miewali cła 6000 duk. Sprawiedliwie uważano, że gdybyśmy jak słyniemy jazdą, nawykli podobnież do służby morskiéj; posiadając Baltyk i morze Czarne, jeśli nie przewyższylibyśmy, sprostalibyśmy byli pewnie wszystkim Europejczykom, i bogactwa wschodu przeszłyby do rąk naszych ****). Wolną żeglugę dla Polaków za morza nawet i bez opłaty, zawarowały przymierza z Krzyżakami zawierane w Nieszawie 1424 i w Brześciu Kujawskim 1436. Jakoż widzimy czynione w téj mierze usiłowania; ci dla wygody własnéj mieli statki rybackie *****): inni, jak arcy-biskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski, ładowne zbożem i mięsiwem okręty, posyłając do Flandrii, wielkie zbierali bogactwa *****). Morsztyn kupiec Krakowski za dynastii Ja-

---

*) Czacki t. 1. s. 210.

**) Vol: legum t. 1. p. 151. Konstytucije 1589, 1598, 1613.

***) Starowolski Simon declamatio contra obtrectatores Poloniae. Cracoviae in off. typ. Math. Andreos 1631. 4. t. 2.

****) Tenże znak drukarski k.

*****) Patrz w usprawiedliwiających pismach nadanie Mszczuga księcia pomorskiego biskupowi kujawskiemu Wojciechowi 1283 r. pod znakiem A.

******) Długosz wydanie Gleditscha 1711. Lipsk T: 1 st. 314.

giellońskiéj, na własnych okrętach wiódł handel z Angliją i Hiszpaniją *). Obszerne były związki handlowe Fuggerow: wysyłali oni płody téj ziemi, szczególniéj miedź, do Hollandii **).

Życzliwe krajowi umysły przedsiębrały środki ułatwienia téj żeglugi, usunięcia przeszkod. Tarło Mikołaj oczyścił Niemen, sposobnym go uczynił do spławiania statków; współcześni wznieśli mu pomnik nad tą rzeką ***). Fredro doradzał połączenie morza Baltyckiego z Czarném ****). Władysław

---

*) Acta publica Rymeri T. 5 s. 21. Swięcki t. 1 s. 124.

**) Bielski s 467. Fukasami ich zowie.

***) Schröter de fluvio Memela. Crac. 1553.

****) W dziele: zwierzyniec jednorożców przez Fran. Glinkę zebrany we Lwowie w druk. S. Jesu 1670. 8. w nowém liczbowaniu po ukończeniu 320, stronnic 46 w liście Andrz. Max. Fredry do Jana Tarnowskiego arcyb. lwow. 6 stycznia 1668 są te słowa: «facile posse fieri coniunctionem maris baltici cum Ponto Euxino, atque mari mediteraneo adverso Vistula, dein Bugo, versus Brestiam versusque Włodavam ascendendo; hinc effosso aliquot milliarium canali, vel ni fieri possit, ope curruum, tantillo spatii transportatis mercibus; indictaque industriosorum mercatorum eo loci colonia, versus Perepeti fontes, hinc in Boristenem Pontumque Euxinum, parvo compendio posse navigari.»

W exemplarzu, który posiadał Jacek Miéroszewski sekretarz jeneralny senatu miasta wolnego Krakowa, jak powiada w rozprawie swéj o politykach polskich, w piérwszym tomie roczników towarz. naukow. z uniw. krakow. połączonego st 249, własną ręką autora na brzegu karty było dopisane; czego u nas nie ma: «Vel alia via, videlicet adverso Vistula, dein Sano ultra Jarosławiam facta velificatione tractuque navium; dein septem milliarium spatio adhibitis curribus, versus Rozdoliam facile in alveum Tysae vulgo Niester, quae lintres maiores aut rates aliaque navigium genera ferre potest, descenderetur.»

Nakoniec znowu w Zwierzyńcu Glinki: «Quod non mercaturae causa modo, sed parva impensa transportandarum versus Tauri-

IV chciał równie przywieść to do skutku, przez kanał połączający Muchawiec i Pinę. Za Stanisława Augusta nakoniec, Dudefil podawał projekt skojarzenia wód Dniestru i Bugu *). Widzimy w tejże księdze rzuconą myśl, jakby spoić Wisłę z Wartą i na Żmudzi przy ujściu Święty nowy port utworzyć, któryby od imienia króla Stanislausburg był nazwany. Czacki Tadeusz, ten mąż szlachetny, w całém swém życiu poświęcający się dla kraju, zasiadając w Kommissyi Skarbowéj nakładem własnym mappę hydrograficzną całego Kraju utworzył. Wysłane przez niego dla rozmiaru i równoważenia rzek osoby, przekonały się, że powiat piński ma tę szczęśliwą płaszczyznę, z któréj część wód do jednego, część do drugiego spływa morza. Zgłębiając ich pracę, widział on i przekładał magistraturze, któréj był członkiem, jako morze Czarne w wielu miejscach dałoby się połączyć z Baltykiem. Już kanał Ogińskiego jednoczył Niemen z Prypecią, Muchawiecki Prypeć z Bugiem. Zostawało jeszcze sprzągłszy Berezynę z Dzwiną, otworzyć handel Rygi do Kijowa, Łucka, Ostroga. Biebrzą wpuściwszy w Narwę przechodziłyby towary z Niemna pod Grodnem, do Wisły pod Sérockiem. Dniestr z Bugiem: Niewiaża z Aą łacno dałyby się skleić; równie Święta i Połonga przez Szwedów popsute porty, nie nader wielkim kosztem mogły być naprawione i stałyby się wygodnemi. Hołd pamięci gorliwego obywatela! acz piękne jego zamiary nie uwieńczone skutkiem, przez naganną obojętność innych i zły stan skarbu.

(*d. c. n.*) Łukasz Gołębiowski.

---

cam, tandem armis aggrediendam, legionum, machinarumque belli et snbmittendornm commeatuum, foret ingens commoditas.

*) Rękopism biblioteki puławskiéj 806. którego tytuł: «Economie publique.

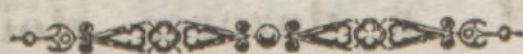
MYSLĄCE STANOWISKO
KSZTAŁCENIA I POSTĘPU
ROLNICTWA KRAJOWEGO.



Żadne zgoła kształcenie i postęp nie mieści się po-za-okresem rozumowego badania; wyszliśmy już z owych czasów kiedy rolnictwo ślepemu doświadczeniu bywało zostawione; dziś przemysł i produkcije stały się przedmiotem nauki, i bywają ujęte w teorije stanowcze, przyświecające naturalnemu ich rozwinięciu — aby ich postęp nie odbywał się już po ciemku i omackiem. -- Głównym zaś przemysłem chlebodawczego kraju jest rolnictwo; musi przeto stawać się nauką, obejmującą interes żywotny. Tu więc wyświeca się ważne stanowisko literatury przemysłowo-rolniczéj, która liczy u nas ważne i znamienite ale tylko specijalne prace Oczapowskiego, Kurowskiego, Koncewieza i t. d.

Naturalnym zadaniem literatury przemysłowo-ziemiańskiéj jest przygotowywać i wgrabiać postęp rolnictwa, które niestety u nas daleko niżéj stoi niżli w Niemczech i innych krajach. Zadanie to napozór zdaje się być tym łatwiejsze, że mamy gotowe wzory do naśladowania; że zdawałoby się dosyć do nas przenieść i zaaklimatyzować wynalazki i sposoby po-za-granicą używane, i prosto wstępować w ślady innych. Lecz doświadczenie wskazuje nam, że ślepe naśladownictwo obcego wykształconego gospodarstwa, rzadko kiedy wydaje pożądane owoce, a rozumowanie nam objawia, że to co w pe-

wnych okolicznościach jest dobrém i korzystném, w innych być może nieprzydatném i szkodliwém. Tak więc i doświadczenie i rozumowanie do jednego dochodząc wypadku i stwierdzając się wzajemnie, doprowadzają nas do wniosku, że: aby literatura przemysłowo ziemiańska, istotny postęp rolnictwa pobudzić mogła, musi przedewszystkiem ująć punkt główny i stanowczy miejscowości do któréj się ma stosować; że jeżli tego nie dokaże, wszelkie naśladownictwo, wszelkie specialne teorije (bądź od innych przejęte, bądź nawet własnego rodzimego pomysłu) nie zdołają nigdy przejść w skuteczną rzeczywistość i praktyczny pożytek. Ztąd więc myślące stanowisko literatury przemysłowo-ziemiańskiéj, zasadza się głównie na ujęciu tego stanowczego punktu, i to jest właśnie naszym celem.



Jakież jest istotne znaczenie i cel wszelkich teorij przemysłowych? oto wykształcenie ludzkiéj pracy, nadanie jéj nowéj dzielności, robiąc ją umiejętną. Bo nie słabe siły człowieka ale rozumne ich użycie dają mu przewagę nad światem fizycznym. — Więc badanie i poszukiwanie tego stanowczego punktu, odnosi się ostatecznie do pytania *gdzie* i *jak* przedewszystkiem potrzeba głównie ludzką pracę wykształcić i oświecać? gdzie leży istota tego postępu ludzkiéj pracy, mogącego zapewnić wszelki wzrost produkcii i krajowego bogactwa. — A im kto w literaturze rolniczo-ziemiańskiéj do tego punktu stanowczego bliżéj dojdzie, im doskonaléj go objejmie — tym praktyczniejszą i powszechniejszą wartość piśmu swemu nadać potrafi; a to nawet uważamy za stopę ogólną ocenienia wszelkich prac tego rodzaju, i z tego stanowiska wychodząc — każdego pisma wyprobować można rzeczywistą wartość i wywróżyć, czy? i o ile? do przemysłowego postępu przyłożyć się zdoła.

A teraz te zasady ogólne, stosując do obecnego położenia naszego rolnictwa, niżéj stojącego od zagranicznych, nastręcza się zaraz pytanie, gdzie u nas ten stanowczy punkt wykształcenia i postępu produkcyjnego leży? w czém i dla czego praca u nas jest mniéj umiejętną a tém samém mniéj skuteczną, jak gdzie indziéj? a ztąd, do czego dążenie przemysłowo-ziemiańskiéj literatury zwracać się powinno, aby nieść rzeczywiste ulepszenia i postęp, bo tylko na téj drodze do niego dojść możemy i usunąć gruntownie wszelkie zgubne zarody, tamujące naturalny popęd produkcii.

Dla czego u nas praca mniéj umiejętna i skuteczna? bardzo krótko da się określić; dość na to rzucić okiem na sposób, w który powszechnie się odbywa. — Oto gromada ludzi na jednéj wielkiéj niwie robi co im rozkażą, obojętnie, byle dzień im zeszedł, a dozorca stoi nad niemi i ostro a często groźnie na nich fuka. Nie tak się dzieje tam gdzie pozazdrościmy kwitnącego stanu rolnictwa; tam do pracy każdego napędza nie przykre słowo i groźba, ale własny interes, i niemylna dostatku nadzieja; z jednéj więc strony praca leniwa i niechętna, z drugiéj gorliwa i chętna. Taką zaś być może tylko ta praca, którą pociąga za sobą dobry byt i dostatek; zbyteczne zaś pytanie czyli tak u nas się dzieje.?!!! Jakże ma pracować chętnie człowiek, którego *wypędzają* na pańszczyznę? który za nagrodę krwawego potu cierpi zwykle brak żywności na przednowku? Dla którego sól częstokroć bywa artykułem zbytkowym, którego bardzo oszczędnie używać musi, kiedy może do niego przyjść? Człowiek który niczem zainteresowany nie jest, nie ma nic własnego, nawet domu, w którym mieszka?

Dopóki istniéć będzie taki stan pracy wiejskiéj, daremnie myśléć nad wprowadzaniem obcych ulepszeń, dopókąd ostateczny wykonawca, robotnik — nie będzie miał bodźca do umiejętnéj pracy w interesie własnym; a dość będzie ten

bodziec stworzyć, który niczém inném zastąpiony być nie może, aby się praca sama z siebie naturalnie wykształcała i stworzyła produkcję obfitą, wyrodziła stan kwitnący, jakiego innym pozazdrościmy.

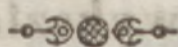
A to właśnie być sądzimy owym punktem stanowczym; a prawie nietkniętym w całéj naszéj literaturze produkcyjno-ziemiańskiéj. Właściwém zaś jéj zadaniem w obecnéj chwili, wykazywać to najważniejsze wydoskonalenie ludzkiéj pracy, które tylko przez zainteresowanie pracującéj rolniczéj ludności nastąpić może, a z którego wszelki dalszy postęp sam z siebie wyniknąć musi; — i rzucić światło na drogę, przez którą do tego dochodzić należy. Tutaj bowiem leży zasada wszelkiego dalszego wykształcenia, które o tyle tylko miejsce miéć może, o ile nastąpi owe główne i zasadnicze wydoskonalenie ludzkiéj pracy przez zainteressowanie skuteczne robotników. Do tego przeto ostatecznego rozumowego następstwa doprowadzony zostaje wszelki postęp rolnictwa — i dla tego właśnie to być mienimy *myślącém* jego stanowiskiem. *K.*



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA
Z ROKU 1841 I 1842.

[ROZBIÓR].

(*dokończenie*)



VI. Kronika Literacka.

Zawiera sprawozdanie z następujących dzieł:

Miesiąc Styczeń. Historija literatury polskiéj przez F. Zielińskiego, uwagi z wyższego stanowiska; trafne. Poezije Paszkowskiego, przez A. T. pochwalone zbytecznie; Grammatyka Języka Polskiego Kurhanowicza p. A. T oceniona słusznie; — i mniéj ważne: Zbiory pieśni Ludu. Motyl. Tłumaczenie zjawisk natury (przekład). Noworoczniki Warszawskie przez A. J. S.

Miesiąc Luty. Mięszaniny Bejły p. F. Z. recenzija dobra lecz zbyt jeszcze pobłażliwa. Grammatyka Sartyniego p. A. T. Pienia Szyllera przez S. Sztuka Życia p. X. X. O nowém wydaniu Niesieckiego p. F. B. Hodina p. X. O. Nowsze dzieła o literaturze budownictwa gotyckiego.

Miesiąc Marzec. Stannica przez A. T. recenzija dobra. Studija Kraszewskiego p. A. J. S. Wędrówki Bujnickiego przez B. D.

Miesiąc Kwiecień. Kwiaty wschodnie Buchnera przez F. Z. uwagi pełne trafności z wyższego stanowiska; i mniéj wa-

żne: Zofija Olelkowiczówna Józefiny O. p. A. T. Obraz społeczeństwa Warszawskiego, Nakwaskiéj p. L. P. Płóciennictwo Bernharda p. A. W. Myślistwo Ptasze p. J. Drobne pisma W. Zielińskiego p. A. T.

Miesiąc Maj. Ostatnie rady Ojca dla syna p. F. Z. uwagi słuszne. Alleluja, mistycyzmem tchnąca recenzija przez A. T. Adept, sąd powiérzchowny nazbyt p. A. T. Athenaeum p. F. Z. Kochanowski w Czarnolesiu, obszerna lecz bez wartości recenzija A. J. S. Źródła do dziejów Nowakowskiego p. M. B. Pamiętniki historyczne L. Zielińskiego p. M. B.

Miesiąc Czerwiec. Tłumaczenia Odyńca p. A. T. Mytologija Słowiańska Hanusza p. F. Z. recenzije dobre; i mniéj znakomite: Botanika Czerwiakowskiego p. A. W. Dwa rękopisma wydane przez Nowakowskiego p. Wł. Przeczucie Dycalpa p. S.

Miesiąc Lipiec. Przygotowania do nauki dziejów i O stanie literatury Czeskiéj Thuna p. F. Z. uwagi trafne. Morena p. A. J. S recenzija niedorzeczna jak już było dowiedzioném w Przeglądzie naukowym. Wspomnienia Żmudzi p. B. Roczniki Gospodarstwa p. A. K. Upior w Bielhradzie p. L. N.

Miesiąc Sierpień. Piosenki. Pielgrzymka Hołowińskiego przez Wł. W. Powieści Pauliny W. — Wszystkie recenzije słabe.

Miesiąc Wrzesień. Biblijoteka Ossolińskich; — Piosnki Ludu Wielkopolskiego J. J. Lipińskiego, oba dzieła chociaż są bez żadnéj wartości, a ostatnie, zupełnie złe, pochwalono! Gott und Palingenesie p. A. K. nazbyt nie uczczone. Krótki opis Buska; tu recenzija naucza nas »iż gdzie cel dobroczynny wzywa pomocy, tam zawsze napotkać możemy *znakomite damy* nasze.« Biblijoteka raczyła zapomnieć, że wszystkie kobiéty nasze, znakomite czy nie znakomite, śpieszą zawsze, by nieść ulgę nieszczęśliwym! Czyż przywiléj znakomitości

już i na serce i na czułość nakładacie? Winszujemy! my wolimy, grosz wdowi nieznakomitych, niż z dumą i wzgardą rzuconą jałmużnę znakomitych! Recenzija opisu Buska wiecznėm piętném dażenia Biblijoteki pozostanie. — Dzieje kościołów wyznania Helweckiego w Litwie, p. M. B. recenzija ze stanowiska katolickiego.

Miesiąc Październik. Polska aż do piérwszéj połowy XVII w. przez J. L. Rychtera, recenzija nader sroga. Wianek z paproci p. L. P. Chwila p. S. Słówko o Kochanowskim w Czarno-lesiu M. Modzelewskiego (ujęcie się o *ród.)*

Miesiąc Listopad. Rozbiór zdań o Akademii Krakowskiéj w dziele: Polska aż do piérwszéj połowy XVII w. przez J. L. Rychtera; znowu jak się dorozumiéć można ostra krytyka na te zdania. Sprostowanie treści dzieła: Polska i t. d. podanéj przez J. L. Rychtera, przez Frańciszka Pstrokońskiego; jest to znowu obrona dzieła Proff. Maciejowskiego. Listy Lachowicza, Historija naturalna rodu ludzkiego p. A. W. Żywi i Umarli, recenzija dobra p. A. T.

Miesiąc Grudzień. Szrzeniawa's Wartforschungslehre der Polnischen Sprache (składosłowie? języka polskiego) dobry przegląd lecz zbyt treściwy p. A. T. Polska aż do piérwszéj połowy XVII w. p. K. W. Wojcickiego, jeden z *najlepszych* artykułów w Kronice czyli literackim Latopisie Biblijoteki, tchnie on *miłością Ludu,* i o wiele naprawia zdania przeszłe, zwiększając uwielbienie, któreśmy zawsze ku zasłużonemu Wojcickiemu czuli. Sen w Podhorcach p. F. Z. Zasady myśli Bochwica p. A. K. bardzo dobre, (szczególniéj piérwsza) recenzije.

Już z tego wyliczenia widziéć możemy, jak nader rozmaita jest wartość artykułów Kroniki w Biblijotece. Są wyborne, wzorowe, Zielińskiego, Tyszyńskiego, Wojcickiego, Kurca; i znowu pełne bezmyśli (bez-sensu) i bez żadnéj zgoła wartości. Błąd bezbarwności tu widoczniejszym jest niż gdziekolwiek indziéj, bo każdy z piszących kronikę inne ma

zasady; stąd widać jasno, że to co pochwalił pan A. J. S., zganiłby pan F. Z. lub A. T. i odwrotnie. Biblijoteka, najbardziéj jednak zgrzeszyła, iż raz chwali, inny raz gani jedno i to samo dzieło, jak naprzykład ostatnią pracę Proffes. Maciejowskiego i t. p.

VII. Rozmaitości.

Spisem nie będziem nudzili czytelników; wyliczymy tylko lepsze z tego oddziału artykuły, lub takie, które zakał Biblijoteki stanowią.

Styczeń. Godzina zimy, humorystyka, na ten raz dość słaba p. Au. Wi. Publiczność we Francyi. Romanse i poezije we Francyi p. Wikt. Z. artykuliki godne *rozmaitości kurjerkowych.*

Luty. Piśmienność w Szkocyi p. A. T. artykuł mający wartość; najniestosowniéj umieszczony pod rubryką *rozmaitości.* Boska Epopeja Soumeta, przez tegoż, rozbiór zbyt treściwy. Pieśni Podhalanów przez Wł. Prospekt na *Upiora literackiego* pismo czasowe p. Au. Wi.

Marzec. Cztéry obrazki, bardzo mierna powiastka tłumaczenia L. Potockiego. Most Warszawski p. J. Z. Rękopisma W. S. Majewskiego p. A. T.

Kwiecień. Odpowiedź na recenziję *Wędrówek Bujnickiego* p. J. K. autor chce aby każdy uznał wędrówki za arcydzieło! Rada familijna, nie zbyt szczęśliwa humorystyka p. Au. Wi.

Maj. Cywilizacija ziemi Murzynów p. A. T. i Główna Rada rolnicza w Prussach p. F. Z. ważne artykuły, oraz przedruk Listu J. J. Kraszewskiego.

Czerwiec. Wiadomość o poemacie Kraszewskiego *Mindows*, tak-że *przedruk.* Wiadomość o zaćmieniu słońca. Re-

klamacija J. Gołuchowskiego, że otwarcie Kursu Filozofii w Wilnie bez jego pozwolenia wytłoczone.

Lipiec. Wiadomość o naukowych pracach Proffessorów zakładów naukowych Cesarstwa r. 1840, przekład, drukowany piérwéj w Przeglądzie Warszawskim. Nowy filtr do rafinacii cukru; — wyjątki z dwóch listów z Krakowa.

Sierpień. Wiadomość o nowo-zbudowanym moście łukowym wiszącym, zaprojektowanym przez Insp. Kom. Ląd. i Wod. p. Pancera na rzece Wieprzu pod Koźminem z ryciną. Nader ważna wiadomość, lecz którą już (lubo mniéj obszernie) czytaliśmy w innych czasopismach. Listy z Brazylii p. Czerw. Nareście postrzeżenia nad krytyką Historii Litewskiéj Narbutta, gdzie obrona Autora.

Wrzesień. Szarlatani paryscy, artykuł godny *rozmaitości Kurjerkowych.* O złocie południowéj Azii.

Październik. Postrzeżenie względém myślistwa ptaszego przez B. Dzienniki i pamiętniki p. A. T. Weksel, trajedija w pięciu aktach p. Au. Wi. humorystyka dobra.

Listopad. O szafce z 260 sztuk drzewa przez A. W. — O stadninach rządowych w Węgrzech. O zakładzie dostarczającym wodę na wszystkie piętra domów w Warszawie (z planem), pomysł ważny i zdaje się, że mógłby być bez wielkich trudności uskutecznionym.

Grudzień. O wiérszopisie polskim Reboulu *(??)* krawcu Dmóchowskim, p. A. E. Koźmiana. Próbka jego wiérszy nędzna, — jeśli reszta taka, to......

Otóż zdania *o szczegółach.* — *Ogół*, nigdy pochwalonym być nie może pod żadnym względem. Co do *wartości* bowiem *wewnętrznéj*, nie masz ani jednego oddziału, któryby zawsze był obrabiany z wyższego stanowiska, zgodnie z duchem postępu. Prędzéj się w *szczegółach* spotkać można było z rozwiązywaniem jakiego *pytania żywotnego*, ale to tak

rzadko, iż nawet trudno jest pojąć, jak tylu światłych ludzi do składu Biblijoteki wchodzących, mogło żyć tym brakiem i nie postrzedz tego, i nie starać się zapobiedz, choćby *siłami własnémi*, redaktorskiémi, jeśli nie było odpowiednych spółpracowników. Wiémy np. iż A. J. S gł. red. jest *poetą*, a jednak w *najwyższym* stopniu niedostatek *poezyi* się okazywał; atoli redaktor główny, téj próżni swémi pracami nie zapełnił. Podobnież się działo z oddziałem filozoficznym, krytycznym i innémi. Jeżeli *wnętrze* nie jest zaspokającém, to i w *zewnętrznym* nawet układzie, także nic nowego, nic samoistnego nie było. Podział umiejętności, rozkład artykułów, i t. d. zupełnie jest taki sam, jak w *Biblijotece do czytania*, wydawanéj przez Józ. Sęk. w Peterzburgu, która nawet w niektórych względach jest wyższą. A cóż dopiéro mówić o duchu i dążności?!!!

Dążenie redakcii w każdém z pism czasowych, jest bezzaprzeczenia miarą dobroci pisma. — Redakcyja Biblijoteki Warszawskiéj nie ma, lub niechce miéć *żadnego dążenia*, — stąd łatwy wniosek o wartości jéj pisma. Mogą w niém znajdować się wyborne, postępowe urywki, ale całość, jest *mało cenną*. I w istocie, gdy tylko postępowy artykuł w Biblijotece napotkamy (art. Zielińskiego, Tyszyńskiego, Cieszkowskiego) zaraz nas taka *ćma nędzot* przytłoczy (Szkice S. O. i t. d.) że ani sposób, gdyby czytelnik ukształcony postępowo, mógł miéć żywioł wyrobiony z jéj czytania (chyba gdyby przez instynkt, mnogość artykułów bez wartości opuszczał) iż niepodobieństwo, aby czytelnik *kształcącg się*, mógł cokolwiek bądź z poznania Biblijoteki skorzystać. Dla czego nie chce tego zrozumiéć Biblijoteka? tego zaiste nie pojmujemy, a jednak, *że tak jest*, świadczą dwie przedmowy redakcyi z r. 1842 i 1843. Rzućmy na nie krótkie spojrzenie.

Zarozumienia już dziś nikt w Europie, bezwzględnie nie potępia, bo zarozumienie często zbyt ściśle się kojarzy ze świadomością siebie; nie zdaje nam się jednak aby pod kate-

goriję zarozumienia kłaść można owo: że powodzenie Biblioteki dało pochop i utorowało drogę, »do po niéj powstałych« naukowych przedsięwzięć (od Redakcij str. 1 na r. 1843) i t. p. Jest to raczéj ogładne powiedzenie tego *): »Moi panowie! chce wam się majątki zbijać, bo widzieliście, że my mamy przedpłacicieli mnóstwo.« My mamy zanadto dobre przekonanie o wszystkich pismach czasowych polskich w Warsz., nie wyjmując nawet Biblioteki saméj, i wiemy nadto z pewnością, że Literatura u nas, nie przynosi gór złota, abyśmy mieli posądzać którego-bądź z zakładców pism perijodycznych Warszawskich o widoki spekulacyjne **). Ważniejsze jednak nad te pół-przycinki, są mianowania czytelników razem *przychylnymi*, *życzliwymi* i *obojętną publicznością;* także sąd o sobie, iż: *»zdanie jéj* (Biblioteki) *ma powagę wszędzie* (sic) *gdzie tylko język polski służy* i t. d. (str. 2); a nadewszystko same fałszywe Biblioteki pojęcia o czasopisarstwie.

Biblioteka sądzi (od Redakcii z r. 1842 str. 2, z r. 1843 str. 2 i 3) że nauki są to bawidełka, które bez wyboru ciskać można czytelnikom na strawę albowiem mniema, że bezbarwność czyli brak dążenia, jest *godziwém i użyteczném* zadaniem pisma. Wstyd był-by nam, podobne zdania zbijać! Wstyd *nam rodakom*, że je Biblioteka ośmiela się dziś jeszcze powtarzać, gdy dzięki powszechnemu postępowi! już przecie cały świat wie, że pismo lub utwor żadnéj wartości nie

---

*) Dosłownie tak się Biblioteka (od Redakcii z r. 1842 str. 8) wyraża: «*powodzenie* Biblioteki przekonywa o usposobieniu *publiczności*, która z chęcią *wspiéra* pismo perijodyczne..... a *przykład ten wywołał większą liczbę dzienników.*» Wszak to dósyć jasno wyrażono, o *jakiém* tu wsparciu i *powodzeniu* mowa?

**) To posądzenie o widoki spekulacyjne wydawców, przelewa Biblioteka i na autorów, których poganiła (od Red. z r. 1843 s. 10 gdy ci jako wydawcy pism, na tém szkodują; jako *autorowie* czują się obrażonymi!! (*Przyp. aut. art.*)

ma, bez wybitnego dążenia; gdy cały świat wie, że pismo najbardziéj *zwichnięte* w dążności, lepsze jest niż pismo *bez żadnéj dążności*, jakiém jest Biblioteka,— bo o ostatniém nawet słów *Napoleona* powtórzyć nie można: »*Waryjat, ale dobry jenerał Kawaleryi.*« — Choć się Biblioteka *może* zdziwi: czemu chcemy z Jéj pisma, dobrego jenerała kawaleryi zrobić? my jednak z całą oświeconą Europą utrzymywać będziem, (i to tylko dla dobra saméjże Biblioteki i piśmiennictwa polskiego), że lepsze nawet w ostateczności zwichnięte dążenie, jak *żadne*.

Redakcyja mówi (od Red. z r. 1843 str. 2 i 3): »iż utwierdziła się w tém przekonaniu, że zasady, w duchu których pismo swe prowadzi, są gruntowne, prawdziwe, a do stanu i potrzeb umysłowych kraju najstosowniejsze« (??) Jakież są te zasady, gdy nie ma Biblioteka żadnego dążenia? mogąż być *bez dążenia zasady*? o! zaiste *nie!* Lecz słuchajmy co redakcija odpowiada: *Zmierzamy do tego* »aby pismo swe nie stronnym głosicielem *pojedynczych (?)* myśli i zasad, lecz ogólnym organem dzisiejszego stanu cywilizacyi *powszechnéj*, a nadewszystko *oświaty* krajowéj uczynić.« A ha! bardzo dobrze, już teraz rozumiemy; tylko to nieszczęście, że mówiąc szczerą prawdę, taka definicyja nie ma wcale logiki czyli sensu; bo, *pojedyncza zasada* lub *myśl*, znaczy po polsku *jedna zasada lub myśl;* a wyrażenie (czyli bycie organem) stanu cywilizacyi powszechnéj, i oświaty krajowéj, stanu (uważajmy dobrze) *dzisiejszego*, nie zaś czasów ubiegłych, jest tak-że *jedną zasadą czyli myślą*, i to myślą olbrzymią bo postępową. Biblioteka powiedziała więc: *nie chcę mego pisma tém zrobić, czém je chcę zrobić.*« Za-prawdę! byłoby to dla Biblioteki nie złe godło! Ale zastanówmy się: zapewne-to redakcyja rozumiała przez *pojedynczą zasadę* zupełnie co innego t. j. *jednostronną* zasadę. Niech i tak będzie! Mówi nam więc Biblioteka: »*Chcę być nie jednostronnym organem postępu.*« Cel zaiste wzniosły i piękny! Lecz poczekajmy chwilkę, nie radujmy się jeszcze! Już tu nie ma

tych bredni co we wstępie r. 1842, — gdzie nam Biblioteka prawiła, że: chce szerzyć, (nie mając sama żadnego dążenia) *wiedzę* naukową, że nie chce literatury dzielić na *szkoły* t. j. (jak objaśnia nader dowcipnie i z *erudycyją!* dowodzącą, że nas biédaków czytelników, Biblioteka wzięła za owego aptekarza, który dał w siebie wmówić, iż zła jego apteka, bo w niéj nie ma *ptasiego mléka)* na« gromadki autorów zebranych wedle edycyi dzieł i t. d. i t. d. lecz nié ma, w tym, *wynurzonym celu pisma*, takich wybryków myśli, ale jest coś *górnego* — gdyż okazuje się że Biblioteka, albo celowi tak orzeczonemu, wcale nieodpowiedziała, albo że go sama nie rozumie t. j. że nie chce pojąć *postępu?*—A toż dla czego? zapytacie; chwileczkę cierpliwości.

Naprzód. Biblijoteka ledwie kilka artykułów *postępowych* umieściła w swém piśmie, które w ogromie artykułów wstecznych lub bez-dążnych *(stationnaires)* toną. Jeśli Biblioteka chce być organem postępu, niech umieszcza artykuły Kurca, Zielińskiego, Tyszyńskiego, Golca; lecz pytamy co z *postępem* mają spólnego, tak niedorzeczne ramoty jak szkice podróżnego w przelocie przez Europę p. S. O.? jak tłumaczenia nędzne i niecałe, któremi się żywi owe pismo pragnące być postępowém? jak wiérsze *mniej niż mierne?* i powiastki bez dążenia, bez celu, chyba dla natrząsania się z czytelników i umęczenia ich pisane? Co mają spólnego z postępem, owe tak słabe kroniki literackie, w których tylko A. T., F. Z. i A. K., sprawiedliwe i wyrozumowane mają zdania? Co nakoniec spólnego mają z postępem owe prawne tak słabe wypracowania? i t. d. i t. d.

Powtóre. Biblioteka (od Red. z r. 1843 str. 5) nie rozumie co to są nauki społeczne, (sciences sociales) gdy mówi, że ten oddział w 1842 w jéj piśmie *najlepiéj* się powiódł!! że tych nauk, nader dotąd u uas (w Polsce) jest słaba *żywotność.* Niech Biblioteka wié — i raczy pomnieć, że nauki społeczne, są zawsze i wszędzie, *jedną z najżywotniej-*

szych dziedzin, że w ich przedmiocie ledwie *jeden* artykuł pół-postępowy, od początku istnienia swego umieściła, i że albo nie wié Biblioteka co jest *postęp*, albo, wyznać musi, że w tym względzie wcale jego *organem* nie była.

Potrzecie. Biblioteka (tam-że str. VII) okazała, że nie jasne ma pojęcie co jest postęp w Filozofii, gdy mówi że między systematami przebierać nie będzie, zachowując *zupełną bezstronność*. To stawia nas w konieczności, abyśmy redakcyi, mającéj w swém gronie kilku Filozofów, przypomnieli: iż »Postęp w Filozofii jest dalszém rozwijaniem jéj ostatniego stanowiska, a nie *bezstronném chwytaniem* myśli z tego lub owego systematu.

Po-czwarte. W Filozofii sztuk pięknych, Biblioteka postępu nie uczyni, bo jéj wcale niedotyka, bojąc się zapewne, gdyż krytykę nazywa (tam-że str. X) *częścią pisma najdrażliwszą*?!! Więc, według zasady Biblioteki, dla *drażliwości* trzeba się wyrzec *prawdy*.

Z tych punktów wypada, że:

1. Biblioteka, postępu nie czyni w *żadnéj nauk* dziedzinie.
2. Że Biblioteka postępu w kilku dziedzinach (Nauk społecznych, Filozofii, i w Estetyce) najważniejszych, nie pojmuje.
3. Że więc i na Niéj się sprawdza pewnik, który cała Europa już uznała, *że pismo bez dążenia*, *nie ma żadnéj wartości*.

Francuzi mówią: »*Powiédz mi z kim żyjesz*, *ja ci powiem jakim jesteś*.« Owóż to przysłowie do Biblioteki stosować się nie da. — W Bibliotece, artykuły istotnie dobre, żyją z najnędzniejszémi ramotami; szczęściem, po tych ramotach nie możemy tamtych oceniać bo inaczéj ostatnią wartość odbierając Bibliotece, musielibyśmy ją zupełnie potępić, od czego ją wartość kilku prawdziwie dobrych artykułów broni, i tylko żałować każe, iż dręczyła się górą, a urodziła myszkę:

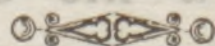
że Biblioteka mogłaby być jednėm z najlepszych *pism czasowych* polskich, a jest tylko antykwarijuszowskim składem *mnóstwa* nędzot, zmięszanych z *kilku* dobrémi myślami. Życzymy atoli najlepszego nadal powodzenia Bibliotece, a, co najpotrzebniejsza i najpożądańsza dla niéj, *zdrowia* dobrego.

N. Wróblewski.



DONIESIENIA NAUKOWE.

(*ciąg dalszy*).



Platonische Studien von Eduard Zeller. Tübingen; u Osiandru 1839 r. 300 s. w 8-ce.

Ważność przedmiotu i właściwa autorowi dzielność w wykładzie, są dwie główne cechy wymienionego dzieła. Albowiem zadał sobie trzy wielkie zagadnienia, których rozwiązanie, niepomierną usługę przynieść może dążnościom nauki: o pochodzeniu »praw Pletona, o Parmenidesie i należącém się mu miejscu w rzędzie Dialogów« i w jakiém świetle przedstawia się filozofija platoniczna u Arystotelesa.« Opuszczając cały pochód rozumowania, który bardziéj do recenzyi należy niż do ogłoszeń naukowych, przytoczymy jeden ważny rezultat, co do »praw« Autor wyrzuca zupełnie ten utwór z liczby dowiedzionych i przyznanych Platonowi, opierając się na sprzeczności jego myśli i form z doznanym duchem Filozofa, na

braku wszelkiéj sztuki dialektyczzéj, na przesadzonym kształcie empirycznym, w ogóle na rozlanéj po całém piśmie oschłości, bez energii, bez krwi i życia. Przypomną sobie czytelnicy, że jeden z Ziomków naszych, przed kilkunastu laty, dotknął tego zapytania w recenzii tłumaczenia Praw na język rossyjski (Jeżowski). Najwyższym interesem odznacza się ostatnie »O kształcie Filozofii Platonicznéj u Arystotelesa. Naprzód wykazuje« o ile po Arystotelesie spodziewać się można rzetelnego przedstawienia filozofii Plat. Owóż celniejsze wywody z miejsc przytoczonych końcem oznaczenia stanowiska Arystotelesa na naukę poprzednika:

1. W wyobrażaniu pojęć Platona, głównie zwraca się Arystoteles na pojedyncze rezultaty; nieujęte w żaden związek całości.

2. Czysto idealne pojęcia Platona, zatknięte zostały przez Arystotelesa na tło empiryczne, czego dowodzi porównanie Arystotelesa Polit. V. 12 z teoriją Platona o przejściu jednych form państwa w drugie (8 i 9 księdze Rzeczypospolitéj).

3. Arystoteles częstokroć nie dojrzał żywiołu mitycznego w filozofemach Platona, jak to widać w przytoczoném miejscu z Phedona str. III C. (u Arystot. Meteorologii II. 2).

4. Arystoteles nie oddawał miejsc Platona w ich właściwéj postaci, lecz zdejmował tylko pojęcia odległe, napuszczając je nie-raz barwą własnego widzenia.

Leitschrift für Philosophie za r. 1842 (pod redakcyą Achterfeldta, Brauna i Vogefanga) mieści w sobie *Siédem Psalmów pokutnych* wiekopomnego Petrarki. Oryginał łaciński znajduje się w obywatelskiéj Bibliotece w Lucernie. Po raz piérwszy wytłoczono je w *Liturgia Sacra.* Luzern 1837.

Magiczna siła co ożywiała lutnię starego zakonu, snać głęboko przejęła duszę nieszczęśliwego wieszcza ziemi wło-

skiéj; głęboko zapadło mu w myśl uznanie własnego upadku, kiedy w piérwszym psalmie tak poczyna:

»Biada mnie nędznemu, żem Zbawcę mego obraził, w uporze lekceważyłem ustawy Jego!.......... Cóż pocznę? albo gdzie się obrócę dla wielkości niebezpieczeństw. Od jednego razu upadły wszystkie nadzieje młodości mojéj! Stałem się jako on, co poniósł rozbicie okrętu!...... Nie wiem dokąd się obrócić mam, albowiem przemożonym jest, a schronienie moje daleko.«

»Zaginę w grzechach moich, jeśli na mię nie przyjdzie wspomożenie z wysoka &. &. &. Uchylając się od całkowitego tłómaczenia, odkładamy sobie tę osobliwą pracę na czas inny. Przytoczmy tylko ostatnie słowa Psalmisty; są one koroną całego pasma elegijnego:« podnieś mię, panie, a wesprzyj miłosiernie, abym przy samym końcu nie upadł.«

Prześliczna poezija, trudno się z nią rozstać bez świętego żalu, bez długiego wrażenia. Pieśni podobne jak ta, albo inne do jednego z nią zakresu wchodzące, mają w sobie coś tak wielkiego, tak przyrastającego do serca, że bez bólu oderwać ich ztamtąd niepodobna. Czemuż nie tłumaczyć tych pieśni, czemu ich nie wyśpiéwać po słowiańsku? jak wiele żywiołów wstąpiłoby jeszcze do poezij! Dzięki znakomitemu wieszczowi, co w Alleluja przebrał w nasze szaty owe straszne: »Dies irae, Dies illa! Solvet saedum in favilla.

Wyszło w drugiém, poprawném i pomnożoném wydaniu, tyle już razy wspominane dzieło Beckera, z którego kilka myśli przytoczyliśmy w »Rzutach językowych« ma ono za tytuł: Organism der Sprache« poświęcone pamięci wielkiego Humboldta, w Frankfórcie nad Menem u Kettembeila. Ponieważ to pismo stanowi jednę z większych epok w filozofii mowy, przeto o rozbiór jego słusznie dopominać się może uczona powszechność. Uiścimy się z tak ważnego długu w dziełku, z którem niebawem staniemy przed sąd miłośników języka krajowego) pod nazwą: »Teorya mowy polskiéj.« Tu

na miejscu, wyrazimy się w kilku wyrazach o organizmie. Myśl o żywotności mowy ludzkiéj, krąży jak najgłówniejszy żywioł po całém dziele. W duchu téj zasady język jest własném dziełem, organicznym płodem rozumu. Filozofia heglowska, na podobieństwo jakiegoś światła wewnętrznego, wygląda z całéj budowy: do grona porównywanych języków, wzięte są i słowiańskie, lecz z cudzych wywodów, z odbicia tylko uchwycone. Pochód rozumowania szybki i wspaniały; forma dziwna, uderzająca blaskiem i mocą.

Do tegoż zakresu należy wydawane w przeciągu lat pięciu (od r. 1836 do 1841) dzieło Rappa:

Die vergleichende Grammatick, als Naturlehre dargestellt v. A. M. Rapp. Część I fiziologiczna, zawierająca zarazem rys dziejowego postępu zachodnich narzeczy 1836. Część II Języki wieków średnich w postępie fizyologicznym, 1839 r. Część III. Języki żyjące grecko-rzymsko-gockiego szczepu 1840, Część IV dodatek do fizyologii mowy, obejmujący fizyologiją mowy niemieckiéj, formy poetyczne średnich wieków we względzie rytmicznym i fonetycznym 1841.

Dzieło głęboko pomyślane, wykonane uczenie, ale częstokroć mglisto z przesadzoną erudycyą. Zakres porównawczy obejmuje przedewszystkiem narzecze północno-germatskie; przy całéj wzniosłości, stanowisko materyałowe przemaga; forma ściśle naukowa, badawcza.

Feliks Jezierski.



NOWINY



Autor *Kirgiza* (wydanego w Wilnie w r. z. i nie znajdującego się nie tylko w księgarniach warszawskich, ale wcale nawet już w handlu książkowym), napisał dwa poemata z dziejów polskich, *p. t.* Jan z Kępy — oraz *Giermek*. Drukują się podobno w Wilnie.

Doktor Tomicki napisał rozprawę pod nazwą: Przetor do rozgmatwania plemion osiedzibiających Sarmaciją i Germaniją. Dochód z tego pisemka przeznacza na cel szlachetny.

K. Witte, wydawca niegdyś Pamiętników sceny Warszawskiéj, oraz Gazety powszechnéj z Pamiętnikiem literackim, ogłosił prospekt na *Dziennik krajowy*, polityczno-literacki. Wychodzić ma od 1 Kwietnia r. b. Redaktor w prospekcie, między innémi rzeczami, tak mówi:

»*Felljeton* raz w tydzień, co wtorek w Gazecie utrzymywany, będzie drobnym skarbem dla czytelników a bardziéj dla czytelniczek szukających rozrywki, unikających poważnéj nauki, kazaniami w języku pokojowym nazywanéj, a potrzebujących jéj przecież często. Podam tu nieraz miksturę z kolorem malinowego soku, smakiem różanych konfitur, na essencyi z pokrzywy i ostu zgotowaną.«

Dziennik, wydawanym będzie codzień, w formacie ćwiartkowym. Cena w Warszawie złp. 4 miesięcznie, kwartalnie złp. 12. Na prowincyi, kwartalnie złp. 16.

Kaź. Wł. Wojcicki, ogłosił *Bibliotekę Starożytną Pisarzy polskich*. Wydawcą jest Księg. Orgelbrand. Prospekt załączamy. Podobnyż zbiór wydaje Kraszewski.

